



Mistrzowski plan

Panowała paskudna aura. Wiatr hulał nieprzerwanie od kilku godzin. Dodatkowo dołączyły do niego intensywne opady deszczu, którego lodowate krople bębniły w parapety i dachy domów. Ulice miasteczka niemal całkowicie opustoszały. Rozmiękłymi od ulew drogami od czasu do czasu w pośpiechu przemykali jacyś mugole, skryci pod parasolkami lub kapturami swoich dziwacznych kurtek. Pogoda w żadnym razie nie zachęcała do wyściubiania nosa poza próg własnego domu. Na szczęście!

Kiedy zadowolony z siebie Travers przybył do mugolskiej wioski Smallmary, był już późny wieczór. Gdy tylko aportował się

na jednej z ulic, pospiesznie ruszył w kierunku pubu. Wiedział doskonale, że jegomość który na niego czekał, nie tolerował spóźnień. Zresztą, nie mógł się też doczekać momentu, gdy przekaże mu pakunek i poinformuje swojego wymagającego szefa, że jego mistrzowski plan przebiegł bez zarzutu.

— Piwo, proszę — powiedział do przyszczatego mugolskiego barmana, kiedy po kwadransie wpadł zdyszany do pubu, zrzucił kaptur z głowy i podszedł do baru, gorączkowo rozglądając się po izbie. Nieco zaskoczony dziwacznym strojem przybysza, barman Tod pospiesznie nalał piwa do szklanicy, którą podał nieznanemu. Travers natychmiast wypił haust piwa i ponownie zaczął rozglądać się po karczmie. Wśród tłumu mugoli zajętych paplaniem bez sensu, spostrzegł tego, którego szukał. Chwycił szklanicę z piwem i ruszył pospiesznie pomiędzy stolikami w kierunku wysokiego, sędziwego mężczyzny z gęstwiną siwych włosów na głowie.

— Miałeś być pół godziny temu! — syknął ze złością czarodziej. Choć jego pomarszczona twarz skryta była pod starannie przyciętą i wypielegnowaną brodą, Travers od razu rozpoznał, że jego szef jest wściekły.

— Bardzo przepraszam, panie Fokster — zawołał nieco roztrzęsionym głosem.

— Bez nazwisk, półgłówku! — oburzył się czarodziej, a w jego zimnych oczach pojawił się złowieszczy błysk. — Zwracaj się do mnie "panie Oksydusie"!

Travers spuścił głowę.

— Bardzo przepraszam — wymamrotał, siadając do stolika. — Byłbym wcześniej, ale Gilbert mnie zatrzymał... Chciał uczcić...

— Nie interesują mnie twoje wymówki, głupcze! — oburzył się Fokster. — Czekam od pół godziny! Przez twoją opieszałość, nie mam już zbyt wiele czasu!

Travers spuścił wzrok. Nie miał odwagi spojrzeć na rozmówcę.

— Do rzeczy, głupcze! — warknął Fokster. — Czy wszystko się udało?!

— Tak. Pański plan był znakomity — odrzekł śmierciożerca, wyciągając z kieszeni płaszcza niewielki wełniany worek, w którym wyraźnie coś się znajdowało. — Mugol w ogóle się nie pokapował. Nie ma pojęcia, że nam się udało!

Sędziwy czarodziej wyraźnie się ucieszył. Chociaż na jego twarzy pojawił się nieznaczny uśmiech, jego oczy wciąż były zimne, a jego spojrzenie przyprawiało Traversa o dreszcze.

— Świetnie się spisałeś — stwierdził, chwytając worek i zaglądając do niego. — Może faktycznie zasługujesz na to, żeby dołączyć do zacnego grona serwientów...

— Zrobiłem wszystko, co pan kazał — oznajmił z entuzjazmem Travers. — Mówił pan, że jak udowodnię swoją wartość, przyjmiecie mnie do Bractwa...

Fokster schował tajemniczy pakunek do kieszeni i zamyślił się przez chwilę.

— Tak. Myślę, że faktycznie udowodniłeś, że dobry i oddany z ciebie sługa — stwierdził z przekonaniem. — Obiecałem ci nagrodę i przyszedł czas, abyś w końcu ją otrzymał.

Travers nie był w stanie ukryć swojej radości. Sprawiał wrażenie mocno z siebie zadowolonego. Wyraźnie zżerała go też ciekawość. W końcu nie miał pojęcia, jak wygląda zaprzysiężenie członka Bractwa Czarnej Gwiazdy.

Fokster, bez słowa, wstał od stołu i zarzucił na siebie płaszcz. Nicco zaskoczony Travers zrobił to samo. Obaj w milczeniu ruszyli w kierunku wyjścia. Kiedy wyszli na spowitą w ciemnościach ulicę, którą gdzieniegdzie rozświetlały uliczne latarnie, Travers zauważył, że nie było tam kompletnie nikogo.

— Dokąd właściwie idziemy, panie Oksydusie? — spytał za-

intrygowany.

— Chyba nie sądziłeś, że zaprzysięgnę cię w mugolskim pubie — stwierdził z poirytowaniem Fokster, zarzucając sobie kaptur na głowę i ruszając ulicą. Travers, zmieszany, ruszył bez słowa za swoim mentorem.

Po chwili marszu, skręcili w jedną z bocznych uliczek, której nie rozświetlała żadna latarnia. Travers ze zdumieniem spostrzegł, że stoją na niej przepelnione śmietniki. Panował tu niewiarygodny smród. Ponieważ był to ślepy zaułek, śmierciożerca obrócił się w stronę Fokstera i obdarzył go zdumionym spojrzeniem.

— Eee... tutaj zamierza mnie pan zaprzysięć? — spytał nieco zniesmaczony. Fokster przyglądał mu się w milczeniu przez dłuższą chwilę. Jego twarz była ledwie dostrzegalna spod kaptura.

— To czego dokonaliśmy wspólnymi siłami musi pozostać w ścisłej tajemnicy — oznajmił lodowatym tonem, a śmierciożerca gorliwie mu przytaknął. — Nie mogę pozwolić, żeby jakiś głupkowaty fan Czarnego Pana wygadał się po pijaku w pubie...

Na te słowa wyciągnął przed siebie różdżkę.

— Ale ja... panie Fokster... ja nigdy... — mamrotał półprzytomnie Travers.

— Przykro mi, chłopcze — rzekł Oksydus, ale Travers nie dostrzegł w jego głosie ani krzty żalu. — *AVADA KEDAVRA!*

Zielony błysk rozświetlił ulicę, waląc z impetem w pierś Traversa i gasząc jego oczy na zawsze. Jego ciało opadło bezwiednie na zabloconą ulicę, niczym szmaciana lalka.

— To będzie dla ciebie odpowiednie miejsce — stwierdził ironicznie Fokster i jednym machnięciem różdżki zamienił ciało Traversa w kość, a kolejnym przelewitował ją do śmietnika. Na twarzy sędziwego mężczyzny malowało się olbrzymie zadowolenie. Raz jeszcze włożył rękę do kieszeni płaszcza i wyjął ta-

jemniczy pakunek. Kiedy sięgnął do worka i wydobyl z niego niewielką, złotą czarę, z wygrawerowanym na niej borsukiem, tuż za jego plecami aportowały się dwie postaci.

— Jesteście — ucieszył się na ich widok, chowając pospiesznie puchar do kieszeni. Przybysze podeszli do niego i zrzucili kaptury z głów. Oczom Fokstera ukazała się uśmiechnięta twarz pięknej brunetki, oraz obrzydliwa gęba szpetnego mężczyzny.

— To dokąd się właściwie dziś udamy? — spytała brunetka, zerkając z zaciekawieniem na Fokstera.

— Pora odwiedzić Lucjusza Malfoya — wyznał Fokster, a na twarzy towarzyszącego im mężczyzny pojawił się szeroki uśmiech.